

Wyjaśnienie

POCZĄTKU NIEKTÓRYCH PRZYSŁÓW UŻYWANYCH

W WIELKOPOLSCIE.

PODŁUG PODAŃ LUDU SKREŚLIŁ

Tworzymir.

Nietylko w Polsce, ale ogólnie w Słowiańszczyźnie zwrócono bliższą uwagę na lud wiejski, mianowicie na jego podania, pieśni, powieści, przysłowia. Zoryan Dołęga Chodakowski był pierwszy, który począł badać, śledzić, zbierać te umysłowe płody ludu. W jego ślady poszło wielu innych, lecz mimo że znaczne na tém polu poczyniono postępy, nie możemy się my Polacy, a tém więcej Słowianie, poszczycić dokładnym zbiorem, któryby obejmował pieśni, powieści, przysłowia, podania, jako téż zwyczaje, obyczaje, obrzędy, gusła, wyrazy ludowe i w ogóle wszystko, co się tyczy bliższego poznania ludu. Gdyby można ująć w jedno, sporządkować i wyjaśnić wszystkie skarby ducha, rozrzucone po obszernej ziemi słowiańskiej, toby ztąd nader ważne skutki wyniknąć mogły. Ilebyto n. p. zyskały dzieje, a mianowicie przeszłość słowiańska. Taki zbiór ułatwiłby nam bliższe poznanie ludu słowiańskiego, jego usposobienia, cnót, rozwoju ducha. Jakieby ztąd nicocenione źródło, prawdziwe swojskie otworzyło się dla piewców, pisarzy, muzyków, malarzy. I innych bardzo wiele błogich skutków ztądby powstać

mogło. Lecz jest to praca olbrzymia, potężna i nierychło spodziewać się można jej ukończenia. Gromadzić jednakże zapasy przynajmniej należy do zbudowania tej wspólniejszej świątyni przeszłości. Niech każdy, kto może, choć cegłę dorzuci, a stanie z czasem gmach okazały i świetny. Tą też to myślą powodowany zająłem się zbieraniem płodów umysłowych, ludu w Wielkopolsce, w tej dzielnicy, gdzie leży Poznań, sławny poznaniem trzech braci słowiańskich; Gniezno, głośne podaniem o znalezieniu białych orłów, i Kruświca, gdzie to przed lat tysiącem zgromadzeni na *Wiecu* przodkowie nasi, Piasta księżciem obwołali. Śledziłem mianowicie, czy z tych czasów starsłowiańskich, jakie ślady nie pozostały. Szczególnie zaś zwróciłem na przysłowia, których zaledwie, jak twierdzi K. Wł. Wójcicki, czwarta część z ust ludu spisana została. A ważne są zaiste przysłowia każdego ludu pod wszelkim względem, one bowiem rzucają nie mało światła na stosunki narodu, na jego usposobienie, zalety, wady, a nawet dzieje. Jest to skarbnica, gdzie lud złożył wszystkie swoje spostrzeżenia, zapatrywania, wady, wskazówki, przestrogi; jestto filozofia ludu jasno, treściwie, zwięźle za pomocą żywego słowa przechodząca z pokolenia na pokolenie. A cóż dopiero rzecz o ważności przysłów dla języka! Dlatego przedewszystkiem zająłem się zebraniem przysłów ludu wielkopolskiego. Daleki jestem od tego, abym wszystkie zebrał, część ich jednakże znaczną już opisałem. Najważniejszą rzeczą w przysłowiaach jest: wyjaśnienie i uporządkowanie tychże. Nie dosyć atoli rozpatrywać krytycznie badaczowi te pomniki językowe, należy krom tego podać zapatrywanie się ludu na nie, a mianowicie jakim sposobem przysłowia się tworzyły. I oto w niniejszej pracy podaję wyjaśnienie początku niektórych przysłów używanych w Wielkopolsce, które wiernie spisałem podług podań ludu, nic nie dodając, ani nie ujmując, czasem tylko sobie skromnej pozwalając uwagi.

Podając na dziś ten pierwszy plon mych poszukiwań na tém polu, zwracam usilnie uwagę dobrze myślących rodaków, aby raczyli pomyśleć nad zebraniem i ujęciem w jedno wszystkich płodów piśmiennictwa ludowego, jako

téz tego wszystkiego, co się umysłowego życia ludu tyczy. Byłaby to piękna i pożyteczna, choć mozolna praca. Jeszcze lepiej, gdyby wszystkie ludy słowiańskie nad czémś podobném pomyślały. Niechby choć na tém polu zespoliły się usiłowania bratnich szczepów słowiańskich, które dziś niestety w takim rozstrzeleniu pozostają, że słusznie rzecz można z piewcą czeskim Kollarem: „*Daleko pozieram na prawo, bystro rzucam wzrok na lewo i darmo oko moje szuka w Słowiańszczyźnie Słowian*”. Być może, że nie nam przeznaczono dokonać téj budowy; jeżeli tak, to gromadźmy zasoby przynajmniej, aby było z czego wznieść gmach okazały. I oto choć cegielką do téj przysłej budowy, ma być praca niniejsza.

Pisałem w Wielkopolsce, dnia 11 listopada 1860 r.

I. PRZYSŁOWIA SIĘGAJĄCE CZASÓW STAROSŁOWIAŃSKICH.

Stoi, jak bożek.

Przysłowie to sięga zapewne starosłowiańskich czasów, kiedy jeszcze nasi przodkowie kłaniali się bogom składając im objaty. Używa się zaś go, jeżeli stoi ktoś nieporuszony w jednym miejscu lub w ogóle mało okazuje życia. Zawsze przysłowie to jest dowodem, że pamięć czasów pogańskich nie zatarła się u ludu zupełnie.

Stoi, niby Lelum Polelum na górze.

Idzie, robi jak Lelum Polelum.

Lelum Polelum, Świstum Poświstum.

Na człowieka powolnego, odkładającego wszystko na przyszłość mówią w Wielkopolsce i to bardzo często: „*Lelum Polelum, to prawdziwe Lelum Polelum*”. Gdy kto stoi nieruchomy, albo idzie powoli, wtedy często można usłyszeć: „*Stoi niby Lelum Polelum na górze*”, albo: „*Idzie jak Lelum Polelum*”. Bóstwo to, jak w ogóle bogosłowie (mitologia) Słowian, mało wyjaśnione. Czczone zapewne było głównie w Wielkopolsce, a szczególnie może w Gnieźnie i należało o ile się zdaje do rzędu bóstw niższych. Lelum Polelum, Świstum Poświstum, jest to

raczej okrzyk podziwiania lub niechęci, gdy się co widzi w wielkim nieładzie.

Leci, jak Pochwist.

Pochwist czyli Poświst miał być bogiem wiatrów, co też zresztą sama nazwa potwierdza, bo do dziś dnia mówi się: „Świst wiatru, wiatr świszczy”. Przysłowie powyższe prawdopodobnie odnosi się do tego boga wiatrów. Używaniem zaś jest, lecz niezbyt często, jeżeli jest mowa o człowieku płochym, niestałym, który jak wiatr z miejsca na miejsce się przenosi i w ogóle lekkomyślnie sobie postępuje. Znaném jest to przysłowie w okolicach Gniezna: gdzieindziej go nie słyszałem.

Idzie, wygląda, siedzi jak ćmuk.

Na człowieka zaszępionego, smutnego, ponurego mówią w Wielkopolsce a szczególnie w okolicy Gniezna: „*To ćmuk*”. Mianowicie nieśmiałe, zapłakane dzieciaki bywają tą nazwą obdarzane. Gdy n. p. kto obcy przebywając w jakim domu, chce się bawić z którymś dzieckiem, a to wzdyga się, beczy, ucieka; wtedy mówi się: „Idź sobie ćmuku”. Bóstwo to jest bardzo mało znaném i pamiętać o niem o ile się zdaje, li u ludu się przechowała. Było to zapewne podrzędne bóstwo czczone w postaci zwierzęcej. Dowiadując się, co to jest ćmuk, usłyszałem od jednych, że to jest zwierzę, już nieistniejące, ale które za bardzo dawnych czasów się znajdowało. Opowiadał mi też ktoś z ludu, że ćmuk pochodzi z bardzo dawnych, może jeszcze pogańskich czasów i że to zapewne był bōżek. Większa przecież część powtarzających to wyrażenie, nie wie o ćmuku. Powtarzają dlatego, że tak wszyscy mówią i że tak ojcowie mówili. Wyrażenia powyższe bardzo są często w Wielkopolsce używane. Może wyraz: ćma, jest jednego pochodzenia z ćmukiem, bo ćma oznacza ciemność (ćmić się), ponurość, czarność. W niektórych okolicach mówią ćmok, w takim razie zawiera pewne podobieństwo z wyrazem smok.

Chudy, jak Wił.

Wygląda, jak Wił z pod balki.

Wyszczerza zęby, jak Wił.

Tu i owdzie istnieją podania o Wilach. Podług wyobrażenia ludu wielkopolskiego, mają to być istoty bardzo cienkie, chude, tak że się przez najmniejszą szparę w belce mogą przecisnąć; zęby zaś mają nadzwyczaj długie, stąd przysłowie: „*Wyszczerza zęby jak Wil.*” Siadają zazwyczaj pod belką, dlatego mówi się: *Wygląda czyli spogląda jak Wil z pod belki* (czyli balki jak lud wielkopolski mówi). Wily zostają w jakimś związku z czarownicami. Straszą małe dzieci nie pozwalając im spać spokojnie. Gdy w nocy dzieci nie chcą spać ustawicznie płacząc, wówczas utrzymują matki, że to im Wily przeszkadzają. Wyrażenia „*Chudy, jak Wil.*” używa lud na oznaczenie bladego, chorowitego człowieka. Podług Kaz. Wł. Wójcieckiego wystawia sobie lud Wila, jako głowę, porośłą żółtymi włosami, osadzoną na pile. Lecz w Wielkopolsce lud takich istot nie zna, przynajmniej ja nie powziąłem bliższych w tej mierze wiadomości.

Chłop, jak olbrzym albo wielkolud.

Na człowieka niezwykłej wielkości i siły mówi lud w Wielkopolsce: „To chłop kieby olbrzym albo wielkolud.” O tych wielkoludach dochowały się następujące wieści. Za bardzo dawnych czasów, jeszcze nim nasze pokolenie nastało, żyli na świecie wielkoludy, albo wieloludy, jak ich też czasem nazywają. Byli to ogromni olbrzymowie, tacy wieldzy (wielgi zamiast wielki, mówi lud wielkopolski), że na kije do podpierania brali najtęższe drzewa w lesie. I długo jeno oni sami tu na świecie mieszkali, ale przyszedł wreszcie koniec ich panowania, a nasze pokolenie miało nastać. I jako też w rzeczy samej nastąpiło. A wielkoludy też jeszcze były, lecz nie tak liczni jak dawniej. I mieszkał sobie jeden taki wielkolud w zamku, przy którym chłop pewien orał raz pole. I orze sobie ów chłoppek i przygwizduje, aż tu przychodzi z zamku córka owego wielkoluda, która ujrzawszy owego chłopca z wołami wzięła go w fartuszek ciesząc się, że znalazła takie ładne robaczki. I pokazała ojcu. Ale ojciec kazał jęj co tchu chłopca i woły odnieść w to samo miejsce, z kąd je wzięła, mówiąc, że tacy ludzie po nas nastaną. Inni znów mówią, że podobno powiedział: gdyby nie te robaczki,

toby my z głodu poumierali. Tymczasem coraz więcej zaczęło się mnożyć takich, jak my ludzi, a wielkoludów coraz to było mniej. Nakoniec już ich jeno było czterdziestu, a widząc, że z nimi krucho, zamknęli się w jednym okrutnie wielkim zamku, położonym ku wschodowi i tam się bronili do upadłego, a choć ich tylko było czterdziestu, to im nic wszystkie wojska, co ten zamek oblegały zrobić nie mogły. Mury były bardzo wysokie, a co się wojsko pod mury zbliżyło, to wielkoludy zaczęli rzucać tęgimi kłocami, któremi bardzo wiele żołnierzy zabijali. I widział król, co dowodził temi wojskami, że tym wielkoludom nic nie robi; więc ogłosił, że kto tych wielkoludów pobije, to dostanie córkę królewską za żonę i będzie królem po jego śmierci. Ale nikt nie chciał i nie mógł na to się odważyć.

I nie trzeba, że właśnie pod owe czasy szedł sobie drogą ubogi chłopak, sierota; aż tu widzi na drodze list leżący, a w tym liście było napisane, że ktoby ten list przy sobie na piersiach nosił, to taki byłby mocny, że każdego by też najmocniejszego człowieka mógłby uśmiercić, a jemu, dopóki ten list miałby przy sobie, nic się nie stanie i nikt go nie zabije. Poszedł tedy ów chłopak z tym listem do obozu królewskiego, a dowiedziawszy się o co rzecz chodzi, powiedział, że on tych wielkoludów uskromi. Jako też poszedł do onego zamku, a co mu jaki wielkolud drogę zastąpił, to go jeno pacnął ręką, tak wielkolud zaraz rym jak długi o ziemię. I takim sposobem zabił wszystkich czterdziestu wielkoludów. Więc tedy ten wielki zamek po wielkoludach zdobyty został. Ale ów chłopak zgubił ten list czy mu go też ktoś porwał, to też niedługo potem zginął w jednej bitwie od pierwszego cięcia. Po wielkoludach nastało nasze pokolenie. Wykopują jeszcze czasem w ziemi ogromne żebra: to szczątki po owych wielkoludach. W kruchtach niektórych kościołów widzieć je można. Lecz i nasze pokolenie wyginie podobno, a po nas nastaną Krasnoludki.

Wygląda, jak Krasnoludek w czerwonej czapeczce.
Mały, jak Krasnoludek.

O ludziach nader małego wzrostu mówi się, że jak mały Krasnoludek (lub Krasnyludek: wyraz krasny znaczy tyle

co piękny, ładny, miły). Podania o Krasnoludkach znane są nie tylko w Polsce, ale w ogóle w Słowiańszczyźnie i u innych narodów. Są to małe, piękne, ludziom sprzyjające istoty, mieszkające pod ziemią, dlatego je też podziomkami niektórzy zowią. Ubiór noszą zwykle czerwony, mianowicie czerwone czapeczki; dla tego mówi się też nieraz: „Wyglądasz jak Krosnoludek w czerwonej czapeczce,” gdy kto w jaki dziwny strój się ubierze, a mianowicie jeżeli przywdzieje czerwoną czapkę. Te czerwone czapeczki sprawiają, że Krasnoludków nikt nie widzi, skoro te czapeczki mają na głowach. Dawniej nieraz wychodziły Krasnoludki z pod ziemi i dopomagały ludziom w ich pracach. Nie jednej gospodyni pomogły masło zrobić, chleb upiec, i t. p. Nigdy Krasnoludki nie są wystawione jako istoty złośliwe, ludziom przeszkadzające, ich pokazanie się zawsze dobrą znaczy wróżbę. Już dawno niewidziano Krasnoludków, to też bieda, niedostatek i ucisk co dzień się powiększa. Tu owdzie istnieje u ludu wiara, że ważniejsze wydarzenia wtedy się powiodą, jeżeli Krasnoludki równocześnie z pod ziemi wyjdą. Mało już starych ludzi, którzy Krasnoludki widzieli. Krąży wiele o nich różnych powieści, tylko że codzień nikną one i zacierają się coraz więcej. Do pewnego owczarza pasącego w polu owce, przyszedł Krasnoludek i prosił go o jagnię; owczarz dał mu takowe: wtedy Krasnoludek prosił owczarza na wesele. Nie chciał iść tenże obawiając się o owce, by się nie rozbiegały; lecz Krasnoludek zapewnił go, że będą stały spokojnie. Owczarz poszedł i doskonale się zabawił. Pewna kobieta zachorowała, leżąc w łóżku spostrzegła, jak wyszedł orszak Krasnoludków, odprawiających wesele. Wszystkie sprzęty mieli ze złota. Zaczęli się wesoło bawić i tańczyć, a wtém wchodzi mąż tej choréj żony. Krasnoludki zaraz wdziali na głowy czerwone czapeczki i uciekli sprzęty wszystkie złote zostawiwszy. Wiadomość o tém weselu Krasnoludków jest bardzo rozpowszechnioną u ludu. Raz zaprosiła żaba dwóch ludzi w kumotry. Kazała im iść za sobą i poprowadziła ich pod ziemię. Tam miała pewna Krasnoludka dziecko, które ci ludzie do chrztu trzymali: Krasnoludka w nagrodę dała im śmieci,

które się na tym świecie w pieniądze zamieniły. Krasnoludków nie trzeba brać za jedno z karłami, którzy zupełnie się od Krasnoludków różnią. Są oni prawie o połowę niżsi od nas (a Krasnoludki ledwie kilka cali są wysocy), mają tęgie bary i są bardzo mocni. Czasem wymieniają swoje dzieci, które są bardzo obżarte i straszne, za ludzkie. I też tak razu pewnego wymienili jedno dziecko, t. j. wzięli ludzkie a położyli swoje. Mniemana matka tego dziecka gotowała jeść a ugotowawszy wyszła po coś na dwór. Przychodzi napowrót a tu wszystko zjedzone. Dopieroż to domysły, ktoby to zjadł; ale w izbie nie było nikogo, tylko dziecko w kolebce leżało, a nie sposób, żeby takie małe dziecko tyle jedzą. Na drugi dzień zaczęła się owa kobieta w sieni a niedługo ujrzała, jak ów dzieciak wyszedłszy z kolebki pożarł wszystkę jedzę. Dopieroż to owa kobieta, jak nie zacznie owego dzieciaka okładać a nabiwszy się do woli wyrzuciła na śmiecie. Nie warowało długo a karły wyrzuciły zabrane dziecko na śmieci, tak je tego wybiwszy, a swoje odebrali. A inne znowu karłów podrzucone dziecko wyrosło na chłopaka, który choć już miał lat kilkanaście, ciągle tylko w kominku siedział. Jechał raz gospodarz, któremu karły to dziecko podrzucili, z pola z grochem, a wtém wóz zawadził o słup w bramie i ani rusz dalej. Zaczął się gospodarz koło tego wozu krzątać, ale nie mógł go wydźwignąć. Wtém wyleciał ów chłopak z kominka i jak gdyby nigdy nic, wóz ów ciężki odrazu wyciągnął a potém z nowu hyc w kominek. Zmiarkował gospodarz, co się to święci, wytlukł tedy tego owego chłopaka i wyrzucił na śmieci, a karły odebrali go napowrót oddawszy gospodarzowi zabranego syna. Dwóch też takich karłów chodziło robić do jednego kowala. Walili tego młotami, bo byli bardzo mocni. Kowal widząc, że byli obdarci, sprawił im nowe suknie i położył na kowadle. Przyszli rano owi karłowie a ujrawszy owe suknie myśleli, że to na to, aby je sobie wzięli i poszli precz, sądzili bowiem, że ten kowal ich więcej nie potrzebuje. Odeszli tedy z wielkim płaczem i nie przyszli już więcej. Tyle o karłach i Krasnoludkach.

Idzie, lezie, wygląda, jak smok.

Używa się tego wyrażenia o ludziach powolnych, nieporządnym, w ogóle odrazę wzbudzających. O smokach mało przechowało się wieści. O siedmiu głowach, ten i ów umie coś powiedzieć, lecz mało co więcej. Uwagi godne, że lud rozniewany zowie przeciwnika: Smoczym łbem. Wyrażenie to nader często jest powtarzanem. W powieściach gminnych często jest o smokach mowa.

Czerwony, jak upiór.

Podług mniemania ludu, człowiek, który się rodzi z zębami, zostaje po śmierci upiorem. Wychodzi on po śmierci z grobu i różne szkody ludziom wyrządza. I tak np. patrzy na okół, a jak daleko wzrok jego zasiągnie, tak daleko wszyscy ludzie będący w jednym wieku z upiorem wymierają. A zatem np. jeśli upiór miał lat 20, to wymierają wszyscy dwudziestoletni w tym okręgu, jaki wzrokiem upiór zakreslił. Podług innych, człowiek rodzący się z zębami wie za życia o wszystkiem i dlatego zowie się „wieszczym” (o dzieciach, które się rodziły z zębami i przepowiadały klęski, czytać można w kronikarzach naszych, np. w kronice Jana Herburta z Fulsztyna). Gdy taki *wieszcz* umrze, to krew w nim żyje, więc jeszcze wstaje po śmierci i dzwoni, a jak daleko głos dzwonów ludzie usłyszą, tak daleko wszyscy wymrą (zapewne także w jednym wieku z *wieszczym* będący). Aby nie wstał, trzeba mu włożyć pod język pieniądz lub sierp na szyję. Czy *wieszcz* oznacza to samo co upiór, tego dociec nie mogłem. W sklepie kościelnym w Markowicach pod Strzelnem leży w trumnie coś nakształt upiora, tyłem do góry, z sierpem na karku, aby nie wstał, zaś na nogach niezmierne buty. Trumna otwarta, więc go widać. Ten *wieszcz* wstawał także po śmierci i dzwonił, lecz kościelny spotkawszy go przy dzwonienu, schwycił go i położył w trumnę tyłem do góry, a na szyję sierp mu założył. Człowiek, który staje się upiorem, jest po śmierci czerwonym, a że czerwoność u zmarłych jest czémś niezwykłym, stąd téż na ludzi nienaturalnie czerwonych mówi się: „Czerwony, jak upiór”. Wyobrażenie o upiorach sięga czasów najdawniejszych. Uwagi godne, że zawiera pewne podobieństwo z *Rzepiorem* (tak zwanym od ludu

górnoszlązkiego polskiego), onym sławnym niemieckim *Rübezahlem*, mającym swą siedzibę w Ludetach.

Zły, jak Bies.

Bies oznacza dziś diabła, ale wyraz ten, jako i czart jest czysto słowiański i może tak bies, jak i czart były nazwy jakich bóstw, mających podobieństwo z djablami i dlatego z zaprowadzeniem chrześcijaństwa nazwy te przeszły na djabłów.

Leci, jak Skrzat.

Wygląda, jak Skrzat.

Istniały podobno u Słowian złe i dobre bóstwa, jak owe dwa główne: Biały i Czarny Bóg. Z zaprowadzeniem chrześcijaństwa zapewne nazwy bóstw złe przymioty posiadających przeszły na djabłów, jak np. może bies i czart. Do takich bóstw a zawsze przynajmniej jakichś nieodgadnionych istot należał Skrzat. Pochodzenie wyrazu tego czysto rodzinne. Oznacza właściwie złego ducha, ale niższego rzędu; Skrzat znaczy tyle u ludu co pół-djabł. Lecz i na oznaczenie czegoś nieznanego używa się tej nazwy, np. co to za skrzat idzie, widząc zdaleka coś nieznanego w polu, lub gdziekolwiek się znajdującego. Jest też powszechném wyrażeniem: „*Bodaj cię skrzaci wzięli*”. Ukazuje się zaś skrzat podobno, podług wiary ludowej w postaci kurczęcia. Powstaje zaś następującym sposobem. Jeżeli jakiegoś dziwnego kształtu i przymiotu jaje kurze nosi czarownica pod pachą, to po niejakiem czasie wylęga się kurczę, które jest skrzatem czyli skrzatkiem. Skrzat taki kusi ludzi znosząc im pieniądze, zboże, masło, których dusze później zabiera, jeśli jego usługi przyjmują. Pewien kmiotek wyszedłszy raz w pole, znalazł zmokłe i drżące od zimna kurczę. Zdjęty litością wieśniak zabrał je do domu i posadził na piecu, aby się ogrzało. Kurczę owo po krótkim czasie zaczęło znosić żyto i pszenicę. Zmiarkował chłopiek co się to święci, spostrzegłszy owe kupki naznoszonego zboża. Nic nie mówiąc, schwycił owe kurczę, które było skrzatkiem i tego wytlukł i wyrzucił za drzwi. Dopiero o trzy staje coś zarzehotało, a zboże owo zaniezione znikło. Dlatego,

że skrzatek w postaci głodnego zbiedzonego kurczęcia się pokazuje, ztąd powstało przysłowie: „*Wygląda, jak skrzat*”, używane, jeśli kto obszarpano wygląda, a źle mu z oczu patrzy. Wieczorem, jak lud twierdzi, często lata skrzatek w powietrzu, znosząc różne przedmioty tym ludziom, którzy usługi jego przyjmują. Często jeszcze po dziś dzień widują wieśniacy w Wielkopolsce lecące w wieczór szybkim pędem małe ptaszki, na około których iskry się sypią: to skrzatki tak lecą. Ztąd też gdy coś szybko pędzi, mówi się: „*Leci, jak skrzat*”.

Zły, jak jędzona, wygląda jak jędzona.

Dziś już mało podać krąży w Wielkopolsce o jędzonach. Na kobietę złą, kłótniwą, nieporządną, mówią powszechnie: „*Wygląda, jak jędzona* (jędzyna, jędza), *zła, jak jędzona*”. Miały to być podobno złe jakieś bardzo istoty, których dziś atoli już nie masz. Mieszkały zwykle nad wodą, którą odrazu, jeśli chciały, wypić mogły. Różnią się tém od czarownic, że kiedy te są zwykłemi kobietami, to jędzony są istotami samodzielnymi, mającemi odrębne od ludzi cechy. W powieściach gminnych zachodzą często jędzony, jako krwi chciwe istoty. I jędzon pochodzenie do pogańskich można odnieść czasów.

**Wygląda, jak czarownica lub Ciota.
Jedzie, jak Ciota na świni.
Czarownica z Łysiej Góry.**

Wiara w czarownice jest jeszcze po dziś dzień nader silną. Czarownice jeżdżą co czwartek na Łysą Górę, wysmarowawszy się wprzód jakąś maścią. Łysa Góra atoli nie jest jedna w Polsce, każda okolica zwykle ma swoją Łysą Górę, gdzie się czarownice zbierają. Jeżdżą też podobno na czarnej świni, która jest djabelem, oprócz tego na miotle czynią powietrzne wycieczki. Jakaby była różnica cioty od czarownicy, dociec tego nie mogłem. Czarownice podług wiary ludu umieją deszcze sprowadzać, ludziom różne choroby zadawać i t. d. Leczą też choroby przez zażegnywanie, sierpem mianowicie. Dawniej nieraz pławiono a nawet palono niewiasty posądzone o czary, jak tego liczne akta sądowe dawniejszych czasów dowo-

dem. Dziś dzięki dobroczynnej oświacie, której błogie promienie nawet pod strzechę wieśniaka przenikają, poczynają czary, gusła, zabobony ustępować. Jednak jeszcze wiele w tej mierze pozostaje do życzenia. Czarownice, podług wyobrażenia ludu mogą zadać komu djabła. Taki człowiek zwie się opętany. Dawniej bardzo wiele miało być opętanych, lecz i po dziś dzień jeszcze opętani od złego ducha się pojawiają. Często jednakże to już wyleczyła z niemocy i wypędziła złego ducha z takich opętanych tego chłosta. Bądź co bądź, wyobrażenia o ciotach sięgają zapewne czasów pogańskich.

Zazarty, jak wilkołak.

W Wielkopolsce wiadomość o wilkołakach czyli wilkołakach nie jest bardzo rozpowszechniona. Są ludzie podobno, którzy się mogą zamieniać w wilków. Czarownice sprowadzają tę klęskę na biednych ludzi, którzy w takim razie zwiążą się wilkołakami.

Na dwoje babka wróżyła.

I to przysłowie sięgać się zdaje czasów najdawniejszych. Używaniem jest na oznaczenie niepewności.

Milczy, jak zaklęty.

Przysłowie to używane powszechnie w Wielkopolsce, sięga bezwątpienia czasów starosłowiańskich, kiedy jeszcze chrześcijaństwo do nas nie zawitało. Istnieje pomiędzy ludem wiara, że dawniej każde zaklęcie, a mianowicie w złą wymówione godzinę, natychmiast się ziszczało. Ztąd też bardzo wiele miast, wsi, zamków, kościołów, nawet królestw, także ludzi przez zaklęcia skamieniało lub zapadło się w ziemię, a na ich miejscu często woda powstała. Pełne takich zaklęć są gminne powieści naszego ludu, gdzie nieraz ludzie, zwierzęta, pola, drzewa, rośliny, całe królestwa zapadają się w ziemię, lub kamieniają na jedno groźne zaklęcie czarodzieja lub czarownicy. W „Bazarzu Glińskiego”, np. mamy tego liczne przykłady. Nie ma też prawie okolicy w Wielkopolsce, a o ile wiem i w innych dzielnicach Polski, gdzieby nie

istniały podania o zaklętych miastach, zamkach, kościołach. Prawie każde jezioro, każdy pagórek kryje w sobie miasto lub kościół, a dzwony z miejsc takich nieraz się odzywają pogrobowym jękiem. Dwojaki skutek wywierały dawniej zaklęcia: albo zaklęte przedmioty zamieniały się w kamień, albo zapadały w ziemię, gdzie zwykle potem utworzyła się jaka woda. W kamień przez zaklęcie została obróconą dziewczyna we wsi Młynach pod Strzelnem. Poszła ona po wodę i długo nie wracała. Zniecierpliwiona gospodyni zawołała: „A bodaj się w kamień zamieniła, kiedy tak długo z wodą nie wraca”. I zamienioną została owa dziewczyna w kamień, który po dziś dzień niedaleko téj wsi się znajduje. Tak samo się stało we wsi Dzierżaznie pod Gnieznem i w miasteczku Łopiennie. Trzech téż żydów w kamienie zamienionych zostało za nieuszanowanie Bożej Męki. Dwa z tych kamieni mających tych żydów przedstawiać, znajdują się przy wsi Otorowie, w powiecie szamotulskim. Był tam jeszcze i trzeci kamień, lecz przed kilką czy kilkunastą laty chciano go przewieźć do Berlina. Przecież nie udało się to, bo ów kamień łamał wozy i wciąż spadał, tak, że go o kilka mil od Otorowa porzucono, a dwa inne po dziś dzień przy Otorowie się znajdują. Przy wsi zaś Szczerbinie pod Nakłem podobnie, cała karczma w kamień zamienioną została, a to za nieuszanowanie Ciała i Krwi Pańskiej. Ksiądz bowiem przejeżdżał raz koło téj karczmy z Panem Jezusem, jadąc do chorego. Ludzie zamiast się ukorzyć przed Zbawicielem, tém więcej się oddawali hucznej zabawie. Rozżalony kapłan przeklął tę karczmę, a oto w kamień się zamieniła. Podobnie zdarzyło się podług podania ludu we wsi Chlewie, w powiecie Ostrzeszowskim, tylko że tam karczma zapadła się w ziemię, a na tém miejscu dół pełen wody powstał. Także tam przejeżdżał ksiądz z Panem Jezusem; ludzie w karczmie się bawiący wcale nie oddali pokłonu Bogu, owszem śmiali się jeszcze, gracz tylko jeden wyskoczył za próg i uklęknął. Lecz jakże się zadziwił, kiedy obróciwszy się, ujrzał wodę na miejscu karczmy. Przyszli ludzie ze wsi, ale karczmy znaleźć nie mogli; dół który na miejscu téj zapadniętej karczmy, miał powstać, zasypywano kilka ra-

zy kamieniami, ale te zawsze zapadają się w ziemię. Także przy Trzemesznie miała się zapasć karczma za podobne nieuszanowanie Przenajświętszego Sakramentu, a na miejscu tém powstał dół (głęboczek, jak go lud zowie), który jak powiadają ma być niezgruntowanym. Co do zamieniania się przez zaklęcia w kamienie, to jeszcze tyle nadmienić należy, że podziś używaném jest u ludu wyrażenie: kłać w żywe kamienie. Zaś z miejsc gdzie dziś istnieją jeziora, gdzie dawniej miasta lub kościoły znajdować się miały, a które zaklęte w ziemię zapadły, wymienię kilka następujących. W bliskości sławnego Gopła znajdują się dwa małe jeziora zwane Trzyszczeń i Łonie. Były to niegdyś miasta, lecz gdy raz dawnemi czasy, jakiś człowiek niemogąc się w tych miastach dokupić chleba, rozgniewany zaklął: „A bodaj się przepadły takie miasta, gdzie nie można dostać kupić chleba”, tak zaraz miasta owe w ziemię zapadły, a na ich miejsce powstały jeziora, noszące tych miast nazwy. Jezioro Stempuchowskie, w powiecie Węgrowieckim, także na miejscu zapadłego miasta się wznosi. Część téż miasta Żnina zapadła się w wodę; miał właściwie cały Żnin być zatopionym, ale Najświętsza Maryja Panna, Orędowniczka nasza, uprosiła choć tylko dla połowy miasta ratunek. Uwiadomiła zaś Boga-Rodzica listem, złotemi pisanym głoskami, o karze, jaka Żnin ma spotkać, jeżeli się nie nawróci. Zaczęli się wtedy modlić mieszkańcy, a Bóg wysłuchał ich modłów i nie zezwolił na zatopienie całego Żnina. Na pamiątkę téż téj łaski i na podziękowanie za nią, co dzień śpiewają w kościele Żnińskim godzinki, a skoro który dzień nie śpiewają, to zaraz woda, jak lud twierdzi, w górę się wznosi. I w rzeczy saméj, miasto Żnin ze wszystkich stron wodą oblane. W jeziorze Tremeszczęńskim ma się znajdować kościół zapadły i dzwony, które nie raz w Wielkanoc lub w Boże Narodzenie załosnie z pod wody dzwonią. Pobożni ludzie idąc rano do kościoła nieraz głos ich słyszeli. I w bardzo wielu innych jeziorach, mają się, podług podań ludowych znajdować kościoły i dzwony zapadłe. Dzwony te nieraz wychodziły z wody, a często nawet wyratowane z wody, zostały w dzwonnicach zawieszane, gdzie po dziś dzień się znajdują. Są zaś téż

miasta zaklęte, ale one istnieją, tylko że mieszkańcy, którzy z tych miast pochodzą, niczego się w nich dorobić nie mogą. Zaklęcie to atoli rozciąga się tylko na pewną ilość pokoleń. I w takim zaklęciu pozostaje podług wiary ludu starodawne miasto Gniezno. A zaklął je zaś na dwadzieścia i dwa pokolenia św. Wojciech; mieszkańcy bowiem Gniezna nasmiewali się z św. Wojciecha, gdy tenże w infulę i z pastorałem w ręku po ulicach Gniezna się przechadzał. Wtedy ów święty biskup zaklął to miasto, a po dziś dzień nikt w Gnieźnie, który z tego miasta rodem, niczego się dorobić nie może. (Rachując trzy pokolenia na wiek, toby już kara Gniezna skończyć się powinna, ale przytaczam wiernie słowa ludu, jak je zasłyszałem). Także miasteczko Łekno, w którego bliskości stał niegdyś klasztor Cystersów w Rgielsku, zaklętym czy też przeklętym zostało. Mieszkańcy bowiem tego miasta zatopili zakonników i dla tego klasztor Cystersów z Rgielska do Węgrowca przeniesionym został, gdzie aż do obecnego stulecia dotrwał. Podobno kara ta na Łekno przez klątwę ściągnięta, wkrótce ma się skończyć. W niektórych jeziorach znajdują się ryby zaklęte. Są tacy mądrzy rybacy, którzy umieją ryby zakląć czyli zamówić, a takiej zaklętej ryby nikt nie ułowi, dopiero ich potomstwo łowić można. W takich jeziorach połowy ryb są bardzo liche; w zmiankowanym jeziorze Trzemeszeńskim mają się znajdować takie ryby zaklęte, więc też mało ryb w tém jeziorze się łowi. Lecz gdyby się znalazł kto taki śmiały, coby w nocy poszedł do kośnicy i nabrał kości ludzkich, a utłukłszy na proch nabił flintę i wyjechawszy czółnem o północy na jezioro wystrzelił, wtenczas obfite ryb połowy by nastąpiły. Po wystrzeleniu zawrzałoby całe jezioro, huk stałby się wielki, kłęby pary szłyby w górę, przecież ów człowiek powinien się zachować spokojnie, a nieby mu się nie stało. Także zaklęte ryby mają się znajdować w jeziorze przy Czeszewie, w powiecie węgrowskim i w bardzo wielu innych jeziorach. Są też tacy ludzie, którzy umieją zaklęciem ryby z jednego do drugiego jeziora przeprowadzać. Tylko na szczupaka podobne zaklęcie nie skutkuje, bo tenże posiada w głowie

kostki, mające podobieństwo do narzędzi Męki Pańskiej. A ileżto skarbów zaklętych znajduje się w ziemi, których *złe* pilnuje. I tak np. skarby spoczywają przy jeziorze Kurnickim, których djabeł w postaci czarnego koguta strzeże, na wyspie w jeziorze Lenno, czyli Lednogórskim, przy Gnieźnie w okopie Gnieźniec zwanym i w wielu innych licznych miejscach zaklęte skarby zaajdować się mają. Aby je wydobyć, to najczęściej jest położony warunek odprawienia Mszy św. w tém miejscu, gdzie się te skarby znajdują, lub też processyą należy w to miejsce odbyć; lecz jeśli się czego z potrzebnych przyborów kościelnych zapomni, wówczas skarby jeszcze głębiej w ziemię zapadają. Podania o skarbach zaklętych nie raz się sprawdzają, to jest, że w takim miejscu, o którym głosi, jakoby tam pieniądze się znajdowały, rzeczywiście nie raz znajdują się skarby; lecz rzadko dochodzą wiadomości o podobnych zdarzeniach, gdyż każdy z tém się kryje. Liczne te ślady wskazują, jakie wielkie znaczenie w bałwochwalskich czasach przywiązane być musiało, kiedy po dziś dzień tak silna w nie wiara. Zapewne kapłani pogańscy leczyli choroby za pomocą zaklęć, a i w innych sprawach może ich używali. A w tych starosłowiańskich czasach nie popsutych cywilizacją, wielką słowo wywierało potęgę, zwłaszcza u Słowian, tych ludzi *słowa*, jak ich zwie Mickiewicz, jeśli jeszcze to słowo w tajemniczą szatę zaklęcia przybrane było. O leczeniu chorób wnioskować można ztąd, że jeszcze po dziś dzień tak zwane mądre baby i dziady posiadają tajemnicę zaklęć i zażegnywań, za pomocą których leczą chorych. Sąto niewątpliwie zabytki pogaństwa. W przysłowiu: „*Milczy, jak zaklęty*”, dechował się ślad potęgi zaklęć dawnemi czasy, kiedy nawet głosu pozbawiały ludzi. Używa się zaś tego przysłowia, jeśli kto mimo zapytań upornie milczy. Mówi się nieraz: a to wszystko jak zaklęte, jeśli nieład, rozprzeżenie panuje. Używaném też jest: „*Jakby się w ziemię przepadło*”, jeśli co zginie bez śladu. Przysłowie to jest nader ważnem w badaniu przeszłości Słowiańszczyzny; przyczynić się bowiem może do wyjaśnienia nie jednych zawikłań, mianowicie w obrządkach religijnych dawnych Słowian. Należałoby ująć w je-

dno wszystkie podania tyczące się zaklęć, a szczególnie zasięgnąć wiadomości o takich miejscach, o których krążą podania, że pozostają w zaklęciu, lub zawierają przedmioty zaklęte. A jest miejsc takich i podań o tychże w Słowiańszczyźnie liczba nader wielka. W końcu nadmienić winienem, że u ludu trwa wiara, jakoby zaklęte miasta, kościoły, a nawet królestwa ożyć mogły, gdyby kto umiał zdjąć to zaklęcie. W ogóle wiara w zaklęcia dowodzi potęgi słowa, która rzeczywiście jest wielką.

II. PRZYSŁOWIA DZIEJOWE, KTÓRE W PÓŹNIEJSZYCH POWSTAŁY CZASACH.

Sprawić komu łąźnią.

Bolesław Wielki podobno twórcą tego przysłowia. Powszechnie jest znanem i używanem w Wielkopolsce.

Mądry Polak po szkodzie.

I to przysłowie, które po śmierci Mieczysława IIgo powstać miało, nader często bywa powtarzanem. Zamiast po szkodzie, lud mówi po sprawie.

Do króla Kaźmierza, Jeźdzali chłopci aż z Sandomierza.

Pamięć o Kaźmierzu Wielkim, o tym królu chłopków, dochowała się dotąd u ludu, acz wielce niepewna i niejasna. Nieraz zdarzyło mi się słyszeć między ludem, że za króla Kaźmierza było w Polsce bardzo dobrze. Przysłowie to, które ma oznaczać, że do Kaźmierza ze wsząd lud wiejski się garnał, słyszałem kilkakroć, choć tylko tu owdzie jest znanem. Zawsze jednak ważną to jest rzeczą, że lud dochował wspomnienia o swoim obrońcy i opiekunie.

Za króla Olbrachta, Wyginęła szlachta.

Znane także u ludu. Słyszałem jak raz pewien wieśniak mówił: Ej ta szlachta, żeby jej nie przyszło tak

na koniec, jak to za tego króla Olbrachta, co to wyginęła szlachta.

Po starych Szwedach.
Szwedy, narobiły w Polsce biedy.
Łazi po świecie, jak Szwedzi po Polsce.
Zły, jak Szwed.
Baba, jak Szwed.

Na oznaczenie czegoś dawnego, starego mówi się: „*To po starych Szwedach*”. Mianowicie okopy, których w Wielkopolsce bardzo wielka liczba, pochodzą od tych starych Szwedów. W wielu miejscach znajdują kule armatnie, mianowicie przy kościołach, to także zabytki po tych starych Szwedach. Lud po dziś dzień wiele rozpowiada o klęskach doznanych od tego narodu. Plądrowali oni okropnie w Polsce, rabowali kościoły, zamki, palili wsie, miasteczka; zrabowane zaś świątynie Boże w stajnie zamieniali. Lud też dlatego uciekał przed nimi do lasów. Lecz i na to znaleźli Szwedzi sposób. Chodzili bowiem po lasach wołając: „Kaśka, Maryśka—chodźcie, Szwedów djabli wzięli”. Gdy kto łatwowierny słysząc te słowa opuścił swą kryjówkę, wtedy schwyтали go i tak długo męczyli, dopóki nie wydał, gdzie są w lesie schowane rzeczy, pieniądze, żywność. Słowem bardzo źle było w Polsce za tych starych Szwedów, czego ślad w owych kilku wyżej przytoczonych przysłowiach pozostał.

A verbum s^lowo, panie Twardowski?

I w Wielkopolsce żyje dotąd pamięć o owym sławnym czarodzieju Twardowskim. Nawet istnieje w powiecie Węgrowieckim wioska Rzym, gdzie podług podania djabli Twardowskiego porwali. W powiecie zaś Śreńskim za wsią Nekłą ciągnie się blisko milę długa grobla, która się poczyna od karczmy Wygoda, a kończy przy osadzie Wiktorowo pod Kostrzynem. Z obu stron téj grobli ciągną się błota i łąki, widocznie zatem, że jest sypana ręką ludzką. Lud po dziś dzień zowie ją groblą Twardowskiego. Dawnemi czasy nie było tam na błotach żadnej drogi. Przyjechał raz do karczmy Wygody pan jakiś bogaty, który mówił do gościnnego (karczmarza), że jedzie do Pozna-

nia. Gościnny powiada, że tu przez błota nie ma wcale drogi, ale Twardowski (bo nim był ów pan bogaty), zagwizdął tylko na biesów i rozkazał im co tchu przez te błota sypać groblę z maku, on zaś pędził, co koń wyskoczy, w karecie czterokonnój. Djabli żwawo się uwijali, lecz jeden djabeł nie zdążył przynieść na miejsce przeznaczenia potężnej torby ziemi, gdyż kur zapiał. Wrzucił ją w jezioro przy Iwnie (wieś w powiecie Średzkim), ztąd powstała wyspa na témże jeziorze. I wiele innych sztuk Twardowski za pomocą djabłów dokonał: i tak most z maku razu pewnego zbudował, drugi raz zaś jechał karetą po garnkach, a co przez nie przejechał, to już znowu mu nowe stały przed koniami, tak że ciągle kilka garnków przed koniami lecieć musiało. Twardowski zawarł z djablami układ, że im odda duszę w Rzymie. Nie myślał on wcale udać się do Rzymu, lecz hulał sobie jak za dobrych czasów. Po siedmiu czy więcej latach przyjechał raz do jakiegoś karczmyska, które się Rzym nazywało. Ledwie przeszedł próg domu, alisci ni ztąd ni zowąd stada wron, kawek i kruków nad karczmą krążyć poczęły. Wchodzi djabeł we fraczku i w kapeluszu. Poznał Twardowski, co się to święci, a chcąc uwolnić się od natarczywości szatańskiej, wziął dziecko małe z kolebki na rękę, do którego djabeł nie miał żadnego prawa. Widząc to tenże wyrzekł do Twardowskiego: „*A verbum słowo, panie Twardowski?*” czyli podług innych: „*Verbum nobile debet esse stabile.*” Twardowski, jako prawy szlachcic, dla którego dane słowo jest świętém, oddał się djablom, którzy z nim polecili w powietrze; lecz kiedy zaczął śpiewać kantyczki, wtedy djabeł go puścił, a Twardowski zawisnął w powietrzu i wisieć tam będzie do dnia sądnego. Po dziś dzień, gdy się komu przypomina, aby dotrzymał danego słowa mówi się: *A verbum słowo, panie Twardowski* lub téż: *Verbum nobile debet esse stabile.* Pierwszego lud, a drugiego klasa więcej wykształcona używa.

Za króla Sobka

Nie było w stodole ani snopka.

Przysłowie to jest bardzo w Wielkopolsce rozpowszechnioném. Na zapytanie moje, dlaczego to wtedy taka

bieda za tego króla Sobka panowała, odpowiadano mi że źle rządził ten król Sobek.

Za króla Sasa

Jedli, pili chłopi, popuszczali pasa.

Nader często jest używaném powyższe przysłowie. Za króla Sasa, twierdzi lud było bardzo dobrze, bo było co jeść i co pić. Wolność téż była wielka. Na zapytanie co to za wolność wtedy panowała, powiada lud, że wtedy mógł każdy iść, gdzie mu się podobało bez żadnego pisma, nie tak jak dziś, co byle gdzie się ruszyć, to trzeba mieć pisanie. Otóż to wyobrażenie o wolności i o dobrym bycie. Ale nie dziwny się ludowi, kiedy i szlachta pod Sasami nie lepiej myślała. Jest téż tu owdzie w używaniu:

„Panowały Wazy, panowały Sasy
Oj za tych króli dobre były czasy.”

Wolno w Polsce co kto chce.

Najwięcej używa się tego przysłowia w grach i zabawach. Jeśli się ktoś nie chce stosować do woli ogółu lub przepisów gry, wtedy mówi: „Ej co mi tam, przecież wolno w Polsce, co kto chce.” Czasem i w innych razach, gdy kto coś uczyni, co mu właściwie czynić nie wolno, mówi podobnie. Jakżeż dobitnie to przysłowie maluje, stan Polski w ostatnich latach, gdzie każdy robił, co mu się podobało, na czego skutki dziś patrzymy.

III. PRZYSŁOWIA MIEJSCOWE.

Zkąd data? z Mixtata,

Po wygnaniu bydła, bo zegara nie ma.

W każdej nieomal okolicy znajduje się jakaś wieś lub miasteczko, które jest celem pośmiewiska sąsiednich mieszkańców. Tak Pacanów w Krakowskim, Smorgoń na Litwie, zaś w powiecie Ostrzeszowskim miasteczko Mixtat jest celem dowcipnych rozmów okolicznych wiosek. Opowiadają sobie wieśniacy, że ratusz w Mixtacie był niegdyś na kółkach, tak że go było można przenosić z miejsca na miejsce. Na tym ratuszu był zegar, ale nie wskazywał godzin, na nieszczęście. Aby temu jakkolwiek zaradzić, więc

co dzień w południe burmistrz Mixtacki popychał wskazówkę na dwunastą godzinę i obwieszczał dobitnym głosem, że już południe.. Lecz nie wystarczał jednak mimo to ów podział czasu, dla tego uciekano się nieraz do innej rachuby czasu, uważając przedewszystkiem, czy już było zostało wypędzonem, czy nie. Po dziś dzień miasteczko to jest bardzo niepozornem i ubogiem. Nazwa powstała podobna od mixtatnik, co podług Lindego znaczy tyle co tragarz; mieszkańcy bowiem Mixtata trudnili się przenoszeniem towarów. Przysłowie powyższe oznacza nieład, zamieszanie, niepewność.

Porządek, (szyk), jak w Osieku.

Osiek jest miasteczko czy wioska, zdaje mi się w Sanomiernickim, o którym znane jest przysłowie: „Sprawa, jak w Osieku,” ponieważ tam zamiast ślusarza, powieszono kowala. Lecz i w Wielkopolsce w powiecie Odańskim, znajduje się wieś Osiek, gdzie gdy razu pewnego wybuchnął pożar, zaczęli mieszkańcy kopać studnię, choć tuż obok wioski rzeczka płynęła. Ztąd powstało to przysłowie: *Porządek jak w Osieku*. Jest też jeszcze Osiek pod Nakłem i Osiek w Prusach Zachodnich. Wieś Chojno, w powiecie Szamotulskim, słynie także z podobnej sławy, jak Osiek. Sąsiedzi Chojna bardzo wiele dowcipnych i śmiesznych zdarzeń o mieszkańcach tej wsi opowiadają.

Elegant z Mosiny.

Mosina, miasteczko pod Poznaniem, jest także bardzo pogardzonem. Gdy się kto ubierze w niestosowny ubiór, lub w ogóle nieporządnie jest przybrany, wtedy mówi się o takim, że stroi się, jak elegant z Mosiny. Wszkołach uczniowi niepilnemu radzą nauczyciele iść do akademii w Mosinie. Między ludem okolicznym jest też jeszcze używanem:

Kto idzie do Mosiny,
Ten tańczy w sieni.

Szykowny jak z Gorzykowa.

Gorzykowo, jest wioska położona między miasteczkiem Witkowem a Mielżynem. W tej wiosce mieszkał da-

wneini czasy gospodarz, który się zwał Szykowny. Ale na przekór nazwisku był wielce nieszykowny, niezgrabny jakich mało. Gdy kto tedy widział kogo niezgrabnego, wtedy mówił: „Oj szykownys (dorożumiewa się, szykowny gospodarz), jak ten z Gorzykowa.” Umarł ów gospodarz, a po dziś dzień w sąsiednich wioskach, na niezgrabnych mówią: „*Szykowny jak z Gorzykowa*”. Znane przysłowia oznaczające niezgrabność są:

Zgrabny, jak żyd do karabina. Zgrabny, jak pies do wiązki siana. Szykowny jak wół do karety. Zgrabny jak krowy do podkowy. Szykowny, jak malarzów Wojtek.

Pójdiesz zbijać na Ślesieńskie bory.

Ślesin, jest nazwa miasteczka położonego w dzisiejszem Królestwie Polskiem. Ciągnęły się naokół tego miasta wielkie bory, w których się nieraz zbójcy gnieździli. Ztąd też, w dość nawet odległych stronach, ojcowie o złych synach, gospodarze o hardych, puszczejących się na bezdroża parobkach, mówią: „*Pójdiesz zbijać na Ślesieńskie bory*”. Przysłowie używanem jest szczególnie w powiecie Inowrocławskim. Podobne temu są przysłowia w zbiorze Wójcickiego podane: „Wygląda jak świętokrzyżki lub kamecznicki zbójca.” Zaś w Prusach Zachodnich jest używanem: „*zbójca z Tucholskiego lasu*”, bo naokół miasto Tucholi w Prusach Zachodnich, mianowicie dawniej, znajdowały się wielkie bory, w których nieraz zbójcy mieli swe kryjówki.

Kujawiak idzie szukać kija z chlebem, a Pałuczanie z kijem chleba.

Kujawami zwie się prawie cały powiat Inowrocławski (większa część Kujaw należy do Królestwa Polskiego). W Kujawach jest grunt równy, żyzny, urodzajny, mało lasów zawierający, ztąd dość chleba a mało drzewa. Pałukami zwie lud ziemię leżącą między rzekami Notecią i Wełną, a mianowicie powiaty Wągrowiecki, Mogilnicki, Szubiński i część Gnieźnieńskiego. W Pałukach aczkolwiek jest także grunt urodzajny, jest jednak też wiele a przynajmniej było lasów, ztąd urosło owe przysłowie. W Kujawach, wyraz Kujawy, znaczy tyle co wesóły, dziarski. Czy dawniej Pałuczanie i Kujawianie tworzyli osobne ple-

miona, które z czasem zwały się w jedno z Polanami, czy też te nazwy miały inne jakie znaczenie, tego nie wiem. A oto w rzeczy samej lud w Pałukach, Kujawach i w innych stronach Wielkopolski, różni się nieco w wymawianiu. I tak Pałuczanie zamieniają głoskę *a* przed głoskami *m*, *i*, *n*, na *e*, *n*. p. zamiast *kamień* wymawiają *kemień*, *sieno* zamiast *siano*; mówią też n. p. *steczka* zamiast *ścieżka*. Powiaty bydgoski, wyrzyski, sparnkowski, chodziecki zowią się u ludu: Kraina (*a* pochylone brzmiące nieomal jak *o*).

Kto ma Markowice, Polanowice, Jaxice, Biżejowice,
Ten mówi królowi polskiemu: Mi amice.

Wsie wyżej wymienione są nadzwyczaj żyzne i rozległe, tak, że ktoby je miał razem, byłby nadzwyczaj zamownym. Inne podobne przysłowia są:

Pan Turwi. Gołębina } Turwin i Gołębin wsie w powie-
Może pijać stare wina. } cie Kościańskim.

Jeśli masz Dobrojewo i Kwilcz,
To ty szlachcicu milcz. } Wsie te leżą w po-
Ktoby mógł mieć razem Księżyn i Gaj. } wiecie Szamotul-
Ten miałby tu na ziemi raj. } kim.

Kto mieszka przy Obrze, } Obra, rzeka wpadająca do Warty. Nad
To ma się dobrze. } jej brzegami wiele łąk, a zatem ztąd wiel-
kie dla nadobrzeńskich mieszkańców wy-
nikają korzyści.

Stoi, jak św. Jan od Warty.

Używa się o ludziach, gdy gdzie zdala nieśmiało w pokornej postawie staną. Zwykle figury św. Jana stawiają nad wodami i rzekami, mianowicie nad rzeką Wartą. A że figury te stoją nieruchomo i niejako w ustroniach, więc też ztąd zapewne początek powyższego przysłowia. Podobnym też do tego jest: „*Stoi, jak Marek od piekła*”. W bliskości Poznania znajduje się wieś Piekło (zwane także Pastkowo), gdzie się znajduje figura św. Marka, a ztąd owa dwuznaczność, mianowicie w wymawianiu.

Gracz z Piasków.

Używa się o złych graczach, mianowicie na weselach.

Leci, jak pleszewski szewc na jarmark.

Szewcy doznają pewnej wzgardy od ludu, która głównie zasadza się na wykrywaniu różnych śmieszności

u szewców. Pleszew liczy wiele tych rzemieślników, a że w daleką stronę spieszą z swym towarem na jarmarki, więc téż utworzyło się z tego powodu wyrażenie: „*Leci jak pleszewski szewc na jarmark*”. Podobnie o szewcach miasteczka Łókna mówią mieszkańcy sąsiedzkich wiosek. W Prusach zaś Zachodnich mówią: *Leci jak szewc z Gardaja*.

Głuchy, by od Szamotuł.

Przysłowie to używaném jest w bliskości Poznania. W *Przyjacielu ludu* leszniańskim był podany początek tego przysłowia. W XVI wieku któryś dziedzic Szamotuł został dyssydentem. Wybudował świątynią dla wyznawców swéj sekty. Kiedy się pierwszy raz odprawiało w nowo wybudowanym kościele nabożeństwo, wtedy téż pospieszyło z ciekawości na nie kilku mieszczan. Nie zajęło ich jednakże wcale to nabożeństwo, tak że ziewali i o w ogóle wielce byli obojętnymi słuchaczami. Po skończoném nabożeństwie dziedzic Szamotuł, jako żarliwy wyznawca nowéj wiary, zawołał: „Wyście głusi”, t. j. postępowaliście sobie, jakbyście byli słuchu pozbawieni. I ztąd owo przysłowie: *Głuchy, by od Szamotuł*.

IV. PRZYSŁOWIA RÓŻNEJ TREŚCI.

Nauczę ja cię po kościele gwizdać.

Jak wiadomo, panuje po kościołach zwyczaj, że w niedziełę podczas nabożeństwa, obchodzi kościelny z workiem, przy którym jest dzwonek, przytwierdzonym na długim kiju, wzywając wiernych do składania dobrowolnych ofiar. Otóż to zdarzyło się dawnymi czasy, że pewnemu kościelnemu, gdy chodził po kościele z tym workiem, spadł dzwonek na ziemię. Lecz kościelny miał, jak to mówią, głowę na karku, nie tracąc więc wcale miny i czupryny, zaczął kijem, na końcu którego jest worek potrząsać, jak gdyby nie nie zaszło, przytém pogwizdywał, co miało zastąpić miejsce dzwonka. Mimowoli lud śmiać się począł a przytomny temu zgorszeniu kapłan zawołał:

„*Nauczę ja cię po kościele gwizdać*”, co miało znaczyć, że karę odbierze ów kościelny. Lud przytomny temu zdarzeniu rozniósł wiadomość o tém na wsze strony, z kąd z czasem owo przysłowie powstało. Gdy kto kogo napomina lub grozi, ówczas mówi: „*Nauczę ja cię po kościele gwizdać*” t. j. nauczę ja cię złe broić. Tak jak w ogóle się używa wyrażenia nauczę, zamiast ukarzę, n. p. nauczę ja cię nieuważać. Znaném téż jest tę samą myśl wyrażające przysłowie: „*Nauczę ja cię tańcować*”, które początek wzięło w wojnach tatarskich. Oprócz tego mówi się także: Nauczę ja cię pod lodem pływać, po błocie lub po bruku skakać.

Patrz każdy swego,
Nie kozucha cudzego.

Początek tego przysłowia jest taki: Był raz jeden tęgí złodziej, wyćwiczony w swém rzemiośle, jak się przynależy. Miał on kilku złodziei pod sobą, z którymi kradł doskonale. Wiodło im się pewien czas dosyć pomyślnie, ale w końcu poczęli się mieć ludzie na baczości, tak że złodziejom zatrudnienie ich małe przynosiło korzyści. Starszy złodziej przemyślał nad sposobami nowych kradzieży, aż téż raz wpadł na dobry pomysł. Zwołał tedy swych towarzyszy broni i rzekł: „Jutro jarmark w poblizkiem miasteczku, bądźcie tam wszyscy za różnych poprzebierani ludzi, a zobaczycie jakie obfite będzie was czekało żniwo.” Złodziejom takiej mowy dwa razy nie powtarzać, jako téż nazajutrz stanęli wszyscy w miasteczku poprzebierani za dziadów, żydów, chłopów i t. d., cierpliwie czekając pomyślnéj sposobności kradzenia. Już jarmark rozpoczął się w najlepsze, wtém naraz stał się wielki zgielk i zadziwienie w mieście. A było czemu się dziwować, bo oto szedł jakiś człowiek z kozuchem w ręce (a było to lato), w który walił z całej siły wrzeszcząc co gardła stało: „Patrz każdy swego, nie kozucha cudzego”. Wszyscy z ciekawością przypatrywali się temu człowiekowi, nie mogąc pojąć, coby ta scena miała za znaczenie. Kupcy wychodzili z kramów, nawet żydzi przypatrywali się temu szczególnemu widowisku. Kiedy tak się wszyscy gapili, patrząc na owego starszego zło-

dzieja (bo nim był ów człowiek z kozuchem), wtedy kamraci jego kraść poczęli w najlepsze. Porządnie się też obłowili, a tymczasem człowiek ów z kozuchem cichaczem wyniósł się z miasta. Po skończoném widowisku każdy wrócił do przerwanéj czynności, lecz jakież było ich zadziwienie, gdy wyrządzone szkody spostrzegli. Dopieroż to wyrzekania, a mądrzejsi rzekli: Toć mówił ów człowiek z kozuchem: *Patrz każdy swego, nie kozucha cudzego*", gdybyśmy byli naszych kozuchów pilnowali, toby się nam nic nie było stało. „Oj prawda, święta prawda", mówili okradzeni, ale już było zapóźno. Takim sposobem stał się ów złodziej twórcą tego dziś powszechnie używanego przysłowia. Podobne do tego są: *Nie wtykaj nosa, kiedyś nie dał grosza. Nie kładź palca między drzwiami, bo ci go przyskrzypią.*

Mędrsze jaje niż kura.

Przysłowia tego używa się, jeżeli jaki niedowarzony młodzik przypisuje sobie więcej rozumu, aniżeli doświadczonym mężom. Określa ono myśl tę nader dobitnie. Miało zaś powstać to przysłowie podług podania ludu wielkopolskiego, następującym sposobem. Jechał sobie raz Niemiec z całém swém gospodarstwem, gdzieś w świat daleko (pewnie do Polski—Drang nach Osten). Miał też także kurę na wozie. Nie trzeba, że jadąc z góry przyduśła deska kurę, która od ciosu tego życie postradała, jaje przecież, które przed chwilą była zniosła, ocalało. Zadziwiony Niemiec powiedział: Jaje całe, a kura nie żyje, więc jaje mędrsze od kury, kiedy się umiało ocalić".

Jak prządt, tak miał

Młynarz Niemiec ożenił się w Polsce z kobietą rodu wiejskiego. Lecz źle trafił ów Niemiec, gdyż dostał nader nieporządną, gnuśną i leniwą żonę. W domu powstał przeto wielki nieład i biada. Nawet płótna na koszule nie zrobiła żona owego młynarza, dlatego sama chodziła bez koszul. Chcąc temu zaradzić, wzięła raz kilka grubych miechów od maki swemu mężowi i zrobiła sobie z nich koszulę. Lecz gdy to Niemiec spostrzegł, ściągnął z niej tę koszulę, mówiąc: „*Jak prządt,*

tak miał, potrzebny miecha do mąka", co później stało się przysłowiem. Znaczy tyle co: Jaka praca, taka płaca.

Pośpieszył się jak jéz z młodziami.

Gdzieś w domu chował się jéz. Tego wysłano raz po młodzie (drożdże) a wiedząc jak był powolnym, zalecano mu pośpiech. W siedm lat wrócił ów jéz z młodziami, lecz przechodząc przez próg, obaliwszy się stłukł naczynie, a młodzie wylał. Wtedy rozgniewany zawołał: „A to tak zawsze bywa, kiedy się kto za bardzo śpieszy”. Dla jeża bowiem było za prędko w siedm lat z niedalekiego miejsca przynieść młodzie i tylko bardzo się spiesząc mógł tego dokonać. Używane téż jest, a nawet częściej, niż powyższe przysłowie: „*Pośpieszył się jak sowizdrzał z młodziami*”, gdzie zamiast jeża, sowizdrzał, czyli sowirzał, jak lud mówi, siedm lat po młodzie chodził. Sowizdrzał jest dobrze naszemu ludowi znanym, wiele téż o nim krąży powieści.

Dla zawiści w niebie nie być, albo w piekle być.
Zazdrośny, jak św. Piotra matka.

Matka świętego Piotra apostoła, była bardzo złą niewiastą, szczególnie na ubogich ludzi nielitościwą. To téż za to po śmierci dostała się do piekła. Bolało to Piotra świętego, jako przykładowego syna, że jego matka, acz grzesznica wielka, pospołu w piekle z potępieńcami siedzi. Tedy począł prosić Pana Jezusa Piotr święty, aby dozwolił wyjść jego matce z piekielnych otchłani. Wzdragając się z początku Pan Jezus, aż w końcu zmiękczony prośbami Piotra świętego, dozwolił mu na jakim dobrym uczynku, który matka Piotrowa za życia uczyniła, z piekła ją wyciągnąć. Pośpieszył prędko uradowany Piotr święty do piekła, jak zwyczajnie każdy syn bogobojny, który swym rodzicom może coś dobrego wyświadczyć. Kiedy zaś przyszło matkę z piekielnych ogni wyciągnąć, pokazało się, że matka Piotrowa za życia tylko raz jednemu ubogiemu trzy szczypioriki od cebuli dała. Za te tedy szczypioriki miał Piotr święty matkę swoją wyciągnąć z piekielnych toni. Zaczął więc najprzód za pierwszy szczypiorek ciągnąć, za który się matka uchwyciła, ale

ten się zerwał, tak samo i drugi; nakoniec na trzecim już się prawie wydostała, kiedy wtém spostrzegła, że się także kilka dusz koło niej uwiesiło, a jako była zawsze zawistną kobietą, tak i teraz nawet zawołała: „A wy przekłete dusze, a wy potępience, a zaraz do piekła napowrót: nie dla was niebo”. Spadły dusze do piekła, ale z niemi i owa niegodziwa kobieta, a ztąd powstało przysłowie: „*Dla zawiści w piekle być, albo w niebie nie być*”, boć matka św. Piotra jedynie gwoili zawiści nie przysła do nieba. Jako i drugie przysłowie: „*Zazdrosny, jak matka św. Piotra*”, ztąd bierze początek.

Odpust-rozpust.

Przysłowia tego znaczenie łatwo każdy zrozumieć, kto choć raz był na odpuscie wiejskim. Prawdziwie tedy z odpustu rozpust czyli swawola powstaje, mianowicie dawniej, kiedy nieraz dobrze podchmielone chłopstwo, zacięte na kije staczało bójki. Dotąd żyją wspomnienia tych walnych rozpraw, kiedy to aż skówki od kijów latały w powietrzu, gdzie tylu a tylu było nieraz rannych. Dawniej każdy parobek idąc na odpust, tęgi kij czyli łalę ukrył pod płaszczem, a tylko mały i cienki kijaszek trzymał w ręku. Dopiero kiedy przyszło do potrzeby, wtedy kijaszek na bok, a nagle ni ztąd, ni zowąd potężna pałka zabłysła przed oczyma przeciwników. Dziś już dzięki Bogu, bójki te coraz rzadsze. Opis takiej odpustowej bitwy w Gollańczy (miasteczko w powiecie węgrowskim, podał Au. Wi. w swych Ramotach w Bibliotece Warszawskiej). Sławne odpusty na całą Polskę a nawet pograniczne kraje odbywają się w *Częstochowie*, lecz i prócz tego nie masz prawie okolicy w Wielkopolsce, któraby jednego lub więcej cudownych miejsc nie liczyła. I tak w *Poznaniu* znajduje się cudami słynący Pan Jezus u fary i w kościele Przemienienia Pańskiego. Oprócz tego następujące wsie i miasta posiadają cudowne obrazy: *Kcynia*, w powiecie szubińskim, najświetniejsze może miejsce cudowne na całą Wielkopolskę, dokąd o kilkanaście mil często pielgrzymują pobożni; *Mikorzyn* w powiecie ostrzeszowskim, znany w ostatnich czasach z znalezienia tamże kamieni, sięgających czasów staroślawian-

skich; *Tursk* pod Pleszewem, *Borek*, *Rokitno*, z cudownym N. Maryi Panny obrazem, którego piękny odcisk wyszedł w Paryżu; *Gościeszyn* pod Trzemesznem, *Dąbrówka* pod Mieściskiem, *Markowice*, *Pakość* i wiele innych oprócz tego kościołów się znajduje z cudownymi obrazami. W Prusach Zachodnich najślawniejsze są z odpustów: *Wejherowo* (Neustadt przechrzczone od Niemców) i *Łąki*, gdzie nie raz kilkanaście tysięcy pocziwych Kaszubów na odpust spieszę. Aczkolwiek słusznie mówią: *Odpust-rozpust*, to jednak téż i wiele dobrego odpusty sprawiają, tylko, że to dobre nie tak widoczne. A potem są to jedyne miejsca, gdzie się lud w większej zbiera liczbie, wyższą powodowany myślą. Należałoby złe a mianowicie pijaństwo usunąć, a odpusty byłyby dla ludu rzeczywiście wielkiem dobrem.

Kiedy Pan Bóg dopuści,
To i z kija puści.

Początek tego przysłowia jest taki: Odbywało się raz wesele wiejskie. Cieszono się i bawiono wesoło, a na powiększenie radości strzelano raz po raz z pistoletów. Wtedy namówiło się dwóch chłopów, aby sobie z trzeciego zażartować. Siadł tedy jeden z nich na kamieniu i wzięwszy kij w rękę wymierzył w tego chłopą, który był celem tego żartu, mówiąc, że do niego strzeli. Ten śmiał się z tego; lecz wtém zabłysło i huknęło, tak, że chłop ów, gdyż to było blisko, z przestachu padł na ziemię. Wszyscy mniemali, że to kij puścił, ale tymczasem inaczej się rzecz miała, gdyż za owym chłopem, który kijem celował, ukrył się inny wieśniak z pistoletem i strzelił, podczas gdy ten siedzący celował. Ztąd powstało powyższe przysłowie, że kiedy Pan Bóg dopuści, to i z kija puści, choć właściwie wtenczas kij nie puścił. Żydowi téż pewnemu zdarzyło się podobnie. Szedł sobie bowiem Żyd ten przez las, aż wtém ujrzy potężnego niedźwiedzia na sośnie, miód pszczołom podbierającego. Z początku Żyd ów bojaźliwy struchlał, lecz po krótkim namyśle postanowił go ubić. Jakoż schwycił łokieć do mierzenia towarów, wycelował i z całej siły zakrzyknął: paf! paf! Niedźwiedź czy tym krzykiem przestraszony, czy téż dla innéj przyczyny, dość, że zwałił

się na ziemię, a że przypadkiem głową na śpiczasty pień trafił, więc wkrótce życie postradał. Ucieszył się ów Żyd wielce swemu trafnemu strzałowi, dodając: „Ny, kiedy Pan Bóg dopuści, to i z kija puści”!

Dogodził mu, jak ksiądz Gierce.

Powszechnie używane przysłowie. Gierka (Giertruda) byłato dziewczka służąca u pewnego księdza. Ten kupił jęj buty na lato, a zimą kazał jęj bosy chodźci. Ztąd tęż powyższe powstało przysłowie używane, jeśli kto komu ofiaruje się z przysługą, a w razie potrzeby ją cofa.

Na spółkę, sam djabeł narzeka.

Powieści i przysłów o djablach krąży wielka liczba między ludem wielkopolskim. A zawsze we fraczku, kuso, w pluderkach z harbajtlem w tyle, lud djabła sobie wystawia. Jest on przebiegły, chytry, mądry, ale go jednak nasz chłopiek swym chłopskim rozumem zwycięża. I tak tęż dawnymi czasy, razu pewnego oszukał chłop djabła na spółce. Zawarli oni bowiem ugodę, że będą razem pracowali, a potém zyskiem się podzielią. Narobili piwa: wziął chłop smaczne piwo z wierzchu, a djabłu zostawił drożdże. Bolał go więc brzuch okropnie. Potem siali rzepę. Tą razą był już djabeł mędrszym, wybrał więc sobie część wierzchnią, a tak dostały mu się gorzkie liście, a chłopu słodka rzepa. Jeszcze raz siali i to pszenicę. Tą razą djabeł wybrał jeszcze raz to, co będzie na spodzie; wziął więc chłop pełne kłosa, a djabeł korzonki i trochę słomy. Takim sposobem wyszedł djabeł bardzo źle na tēj spółce, zkąd powstało przysłowie: „*Na spółkę sam djabeł narzeka*”, albo: „*Kto się czego na spółce dorobi, ten może się z djabłem dzielić*”. Najczęściej obie strony nie są ze spółki zadowolone, tę myśl przysłowie to potwierdza wymownie, że tak być musi, kiedy sam djabeł na nięj źle wyszedł.

Gdzie djabeł nie może, tam babę pośle.

Nietylko chłopci, ale i baby, czarownice nieraz więcej posiadają rozumu od samego djabła, dla tego się

téz niemi chętnie djabeł wyręcza, jak tego powyższe przysłowie dowodzi. Początek téj przypowieści już nam podał znakomity badacz rzeczy ludowych K. Wł. Wójcicki, lecz w Wielkopolsce krążą prócz tego różne odmiany. Podług jednych, chwyciła się baba, chcąc cnotliwe małżeństwo do kłótni pobudzić, że każdemu z nich nóż pod poduszkę włożyła, każde z osobna uwiadomiwszy, że jedno drugie chce zabić. Zás sam djabeł chcąc koniecznie małżeństwo owe pokłócić, pokusił raz męża, że tenże przywiózł raz umyślnie z lasu krzywego drzewa, chcąc się przekonać, czy téż się żona będzie o to gniewała. Ale ta przeciwnie, nie tylko się nie rozgniewała, ale jeszcze ucieszyła się wielce, mówiąc, że takiego dobrego drzewa nigdy dotąd nie miała. Obstawiała bowiem krzywém tém drzewem garnki, tak, że te okolone były gałęziami, a z tego powodu strawa daleko się prędzej ugotowała. Wtedy dopiero djabeł widząc, jak jego zabiegi w niwecz się obracają, udał się do baby, bo jak mówi przypowieść: *Do baby, na porady*. Jakoż baba owa dokazała tego, czego sam djabeł przez lat siedm nie mógł sprawić, bo skłóciła małżeństwo z sobą. Zamiast włosa długiego na głowie, radziła baba żonie zerznąć brzytwą włosy na gardzieli, z kąd większy był powód zabójstwa. Djabeł zaś dla tego podał na żerdzi obiecane babie trzewiki, gdyż ta pomazała się smołą, chcąc go przyczepić do siebie. Obawiał się zatém djabeł słusznie, aby go baba nie skusiła.

Bogu wola,
Chłopu rola,
Panu czynsz,
A księdzu meszne.

Piękne to przysłowie śpiewa ludowi wywilga czyli boguwola. W głosie bowiem tego żółtego ptaka lud upatruje pewne podobieństwo do powyższego przysłowia. Jakież głęboki a tajemniczy związek łączy lud z przyrodzeniem, kiedy w głosie nawet ptaków słyszy wzniosłe prawdy!

